TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 18. Marca. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DWA OBOZY.

—

(Dokończenie.)

W siódmy i ostatni dzień tego zboru wolnomularskiego, to jest 1. Stycznia r. 1862. zajmowano się najważniejszemi sprawami szanownego bractwa. Loża Liwurneńska *Garibaldi* zrobiła wniosek, a zbór postanowił, aby wynieść jenerała Garibaldego na godność *Pierwszego Masona Italii*, któremu na cześć uchwalono wybić medal imieniem wszystkich loż włoskich.

Daléj przystąpiono do wyboru Wielkiego Mistrza. Nigra po drugi raz pozyskał głosy, ale brat Govéan oświadczył, że nie masz widoków, by ponowiony ten wybór został przyjętym.

Następnie uchwalono zawrzeć przymierza zaczepnéj i odpornéj zgody i przyjaźni z Wielkimi Wschodami za granicą. W tym celu loża turyńska zawiązała stósunki wspólnego działania z Wielkimi Wschodami Francyi, Belgii, Anglii, Irlandii, Szwajcaryi, Portugalii i Węgier, gdzie jenerał Türr jest rzeczywistym wielkim mistrzem, a Koszuth wielkim mistrzem *ad honores. Nie mniéj wciągnięto we wspólność jednomyślnego działania Wielki Wschód Polski, nad którego zawiązanim loża turyńska długi czas pracowała, jak wyraźnie donosi Bolletino uffiziale.* Wolnomularstwo węgierskie odtąd silnie się krzewi tak w kraju, jak za granicą za pomocą loży turyńskiéj, która na wszystkie strony nowe rozsyła osady. W Genewie dnia 28. Stycznia r. 1863. *Naczelny inspektor wolnomularstwa,* węgierski Jenerał Klapka założył nową, a nader czynną lożę *Ister.*

Najczynniejszymi przecież okazali się na tym kongresie bracia masońscy Belgii i Portugalii. Belgijscy przysłali na kongres na swych posłów swego mistrza Verhaegena z braćmi Hochsteinem i Van Schoor. Portugaskie loże były reprezentowane przez trzech oficerów marynarki, na których czele zjechał słynny Margrabia Loulé, były wielki mistrz loży w Portugalii.

Przed rozpuszczeniem zjazdu postanowiono najbliższy kongres zwołać na 24. Czerwca 1863. do Rzymu, a w razie, gdyby jeszcze się nie znajdował w ręku masońskim, do Wenecyi, lub w najgorszym razie do Florencyi.

Nigra jak dawniéj prezydencyi nie przyjął, trzeba więc było po trzeci raz do wyboru przystąpić na zjeździe ku temu wyznaczonym w Turynie 1. Marca 1863. Dwu kandydatów miało widoki: Garibaldi, popierany przez Montanellego, posła Wielkiego Wschodu z loży Dante Alighieri w Turynie, i minister handlu turyński Cordova, którego wyborem zajmował się Buscaglione, jeneralny sekretarz wszystkich loż we Włoszech. Cordova pozyskał 15 głosów, Garibaldemu dostało się tylko 13. — Ten wypadek stał się powodem schizmy. Mniejszość się bowiem nie chciała poddać. Loża *Dante Alighieri* ze swymi adherentami oderwała się od Wielkiego Wschodu w Turynie i przystała do Wielkiego Wschodu w Palermo, który już dawniéj był ze spółki wystąpił i sam swoją niezależność ogłosił. Dwa Wielkie Wschody we Włoszech powstały: w Turynie i w Palermie, dwu wielkich mistrzów zasiadło naprzeciw sobie. Oto pierwszy ukaz palermitański:

„*Rada Najwyższa, Wielki Wschód Włoski, samodzierzca, kierownik i robotnik obrzędu szkockiego, jak od dawien przyjęty.*

„Dolina palermitańska, *Tiar* 14. (Maj) 1862.

„Drodzy Bracia!

„Mularzom wszelkiego kraju, pracującym nad odbudowaniem świątyni ludzkości, czynimy wiadomo, jako Jenerał Józef Garibaldi, człowiek, którego Wielki Budowniczy Wszech świata stworzył wybawicielem ludów uciśnionych i oswobodzicielem wszystkich narodowości, deptanych dotąd nogami, jest zamianowany wielkim mistrzem zakonu mularskiego we Włoszech i jako został do téj godności wyniesiony stósownie do obrzędu zakonnego.

„Zapewne wszyscy mularze ucieszą się z tego szczęśliwego wypadku i trzykrotnym oklaskiem uczczą cnotę swobodną i bezinteresowną. Jeżeli Garibaldi był wielkim w Catalafimi, Melazzo, Capui i Vulturnie, to na pustelni w Caprerze jest zaiste wzniosłym.

„Pozdrowienie i braterstwo!

„Sekretarz Jeneralny,

„podp. *Dominik Laccarea*, 33e.“

Od tego rozszczepienia, na dwu drogach we Włoszech dążą do tego samego celu, rozdzieleni w szykach, innych chwytając się środków, ale jednym zawsze końcem pokrewni sobie, powinowaci. O co to tam chodzi? Ostateczny cel im jest: Papieża wygnać z Rzymu, podkopując powoli przez pisma publiczne zaufanie narodów, obsypując bezczelnemi obelgami i nieustanném kłamstwem wszystkie instytucye Stolicy Apostolskiéj, wszystkie urzędy Kościoła, wszystkie osoby dworu papiezkiego.

W tém złośliwém postępowaniu znajdują wspólników we wszystkich członkach loż masońskich za granicą, którzy na hasło w Turynie dane, szerzą sieć zamachów, intryg, oszczerstw, powtarzają bez najmniejszego względu na prawdę wszystko, co tylko Ojca świętego, Stolicę Apostolską, kuryą Rzymską, Kościół katolicki spotwarzyć i zbezcześcić może.

Pomagają im w tém dudki niedoświadczone, uwiedzone klinklanami frazesów bez znaczenia o liberalizmie, o prawach człowieka, o postępowym wieku i jak tam brzmią te wszystkie liczmany, na które jak na lep idą ludzie bez nauki, ale i bez sumienia.

W tych obu włoskich stronictwach wolnomularstwa, prowadzonych przez Cordovę i Garibaldego, widać w palermitańskiéj schizmie niecierpliwsze usposobienie. Cordova wychwala konwencyą francuzką (*Armonia N. 204. p. 775.*) z roku 1793. i „błogosławi ją na świat cały za to, że stworzyła naród francuzki:“ Garibaldi

wyraźniéj mówi w odezwie z dnia 28. Września 1862. do narodu angielskiego i składa dzięki konwencyi z roku 1793., „że w téj epoce uroczystéj dała początek „„*Bogini Rozumu*,““ a przez to koniec położyła tyranii ducha.“ — Loże turyńskie opłacają spiskowych, rzucających bomby po Rzymie: Garibaldi skrytobójcę *Milano* bohaterem ogłosił i pamięć jego pensyą dożywotnią uczcił. Stronnictwo palermitańskie Garibaldego jest ostrożniejsze, skrytsze i dla tego tylko loże do Turynu należące są znajome.

Podajemy spis takowych. Ankona jedna loża *Garibaldi*; Ascoli jedna loża *Argillana;* Alexandria w Egipcie trzy loże *Caïo Gracco, Iside, Pompeia;* Bari jedna loża *Peucezia;* Bolonia dto. *Concordia Umanitaria;* Cagliari dto. *Severa Vittoria;* Cairo w Egipcie dwie loże *Alleanza de' popoli* i *Eliopoli;* Cesena, jedna loża *Rubicone;* Céva dto. *Marengo;* Chiavari dto. *Oriente Ligure;* Como dto. *Magistri Camacini;* Carogród dto. *Italia;* Crema dto. *Il Serio:* Cremona dto. *Curzia;* Cunéo dto. *Vagienna;* Fermo dto. *Valle del Tenna;* Florencya dto. *Concordia;* Forli dto. *Livia Salinatore;* Genua trzy loże *Trionfo Ligure, Instruzzione massonica* i *Rigenerazione;* Gubbio jedna loża *Giordano Bruno;* Imola dto. *Forum Cornelii;* Laurica dto. *Pitagora;* Lima dto. *Giustizia ed Unione;* Livorno sześć loż *Amici veri virtuosi, Aurora, Amicizia, Concordia, Garibaldi ed Unione;* Lucca jedna loża *Burlamachi;* Macerata dto. *Valle di Potenza;* Macerata Feltria dto. *Uguccione;* Messina dto. *Lume e Verità;* Medyolan dto. *Insubria;* Mondovi dto. *Fratellanza;* Montevarchi dto. *Filantropia;* Neapol dto. *Libbia d'oro;* Orvieto dto. *Rigeneratrice;* Palermo dto. *Pitagoria;* Pasti dto. *Figli del Timeto;* Perudżia dto. *Fede e Lavoro;* Piza dwie loże *Azione e fede* i *Galileo;* Pistoja jedna loża *Ferruccio;* Ravenna dto. *Dante Alighieri;* Rieti dto. *La Sabina;* Rzym dto. *Fabio Massmo;* Sarzana dto. *Luni;* Savigliano dto. *Santorre Santarosa;* Sienna dto. *L'Arbia;* Syra (w Grecyi) dto. *Figli de Leonida;* Terni dto. *Tacito;* Todi dto. *Tiberina;* Turyn siedm loż *Ausonia, Cavour, Campidoglio, Dante Alighieri, Osiride, Progresso,* i *Tempio di Vesta;* Tunis (w Afryce) *Attilio Regolo* i *Cartagine ed Utica.*

Prócz tego zastępu już w szyki zwartego jest wiele gmin, gromad i związków dopiero co klujących się gniazd jak w Ferrarze, Pawii, Sondrio, które co dopiero zrobiły wnioski do czcigodnego Wielkiego Wschodu o przypuszczenie do tajemnic owéj pracy złowrogiéj.

Na jednę tylko okoliczność zwracamy baczną uwagę, na głęboką nienawiść religii objawionéj i Kościoła Katolickiego, którą tchną wszystkie wolnomularskie związki, jakiegokolwiek są porządku: Szkotów, Templariuszy, Czerwonego Krzyża, albo trzech kul świata. Wszyscy zarówno zaczajeni, milczący bryzgają nienawiścią na wszystko, co się religią nazywa. Gdzie wolnomularstwo rośnie, tam się śmieją z religii, tam prześladują Kościół.

Włochy obecne, a mianowicie od roku 1859., gdzie nowa robota mularska się rozpoczęła, najoczywistszym tego dowodem. Uorganizowała się szajka od Alp retyckich do wyspy maltańskiéj i nie szczędzą niczego, nie boją się niczego, nie żałują niczego, nie poważają niczego, by poniżyć Kościół, stanąć naprzeciw Chrystusowi i Bogu!

Czy o Wiktora Emmanuela idzie i o blask jego korony? *O re gentiluomo!* jakiś dobroduszny! Igraszką, zabawką jest, narzędziem do celu. — Tak chcieli użyć, nadużyć i zużyć Piusa, i włóczyli się za nim po ulicach: *evviva, evviva Pio IX., evviva santissimo Padre!* wrzeszczeli ze sztyletem w nadrach; ale Pius IX., święty jest i namiestnikiem Chrystusa, więc jako *spirituum ponderator* poznał ztąd ducha prawdy i ducha błędu, bo Bóg *dedit illi potestatem spirituum immundorum* odpędzić Cicervachiów znakiem krzyża. A dziś wrą nań i lżą i bluźnią, że czarno przed oczyma jak od chmury kruków. *I Tristi!*

Czy o Włochy tam idzie? O wolność, niepodległość ojczyzny? Nie prawda, nie prawda i jeszcze raz nie prawda! Nie o Włochy. Patent Garibaldego od Wielkiego Wschodu Rady Najwyższéj wydany z dnia 14. Tiara 1862. dosłownie brzmi w orginale, że Garibaldi postawiony został na czele kosmopolitycznéj rewolucyi wszystkich narodów *de tutte le nationalità ancor conculcate.* Nie o Włochy, bo w najnowszych samozwańczych doniesieniach ogłasza się tenże Garibaldi wodzem włoskowęgierskopolskim. Ten to sam Garibaldi, co śmiał sobie przyswoić napis Krzyża świętego i chce się nazywać J. N. R. J.

Nie o Włochy idzie; ale o Kościół, o religią idzie.

To też Kościół nigdy tak systematycznie, tak wytrwale nie był prześladowany, jak dzisiaj we Włoszech. Powiecie, że straszniéj Kościół cierpi pod Moskalem w Polsce. Nie prawda! Kościół znosi od Moskala prześladowanie męczeństwa, ale nie doznaje od Polaków spisku swych owieczek, ma Herodów i Piłatów, ale nie widać Judaszów. Tam się najzaciętsi przeciwnicy rządu wtedy tylko zgadzają z Cavourem, Ricasolim, Pisanellim, kiedy chodzi o policzek na świętą twarz Kościoła Chrystusowego.

Stanęły dwa wojska, dwa obozy do boju i walczą. Po czyjéjże stronie nasze będą serca, modlitwy i ofiary? Zdawaćby się musiało, że wybór nie trudny. Jakżebyśmy u siebie przed krzyżem klękając, a wołając: Jezus Marya, mieli życzyć, by Renan i Garibaldi ten krzyż podeptali? U siebie z miłością i wdzięcznością śpiewamy imie Piusa IX. jako słodką pieśń, jako dźwięczną harmonią, mieliżbyśmy tam temu złorzeczyć, bluźnić, urągać! On dla Włoch równie dobry jak dla Polski — dla Włochów równie święty jak dla Polaków, bo on dla całego świata jest Ojcem po Chrystusie, a dla nieba jest najdoskonalszym chrześcijaninem całego świata.

A ktoby tu chciał klękać na jednym kolanie, jak na dworze Heroda, a tam w twarz pluć i rękawicą policzkować, jak u Annasza i Kajfasza; ktoby chciał tu wieczerzać, w misie kęsy maczać i całować, a tam srebrniki brać za obelżywe piśmidła i szkalowania fabryczne; ten Judasz jest zdrajca, albo głupi siepacz u krzyżowników w najmie!

Stanęły dwa wojska, dwa obozy do boju i walczą! — Po czyjéjże stronie będzie zwycięztwo? A co to, to już nie jest wątpliwe! *Non praevalebunt* — Nie przemogą, nie przemogą, chociażby bramy piekielne z Belzebubem — nie przemogą. *In hoc signo vinces:* mówi stare Labarum — a stary apostata umierając, miał powiedzieć: *Galilaee vicisiti! Jam świat zwyciężył,* powiedział mistrz nasz, Jezus Chrystus, wielki wojownik przeciw wężowi, co syczy na piętę, a ma starty łeb. Jego zwycięstwo, bo on jest tryumfator i nosi znak wielki i wprowadzi pochód zwycięzki do niebieskiego Jeruzalem. Jego tryumf, jego zwycięztwo i obwoływać je będą wszystkie następne pokolenia, aż do ostatniego dnia dziejów przed sądem ostatecznym i zmartwychwstaniem!

Stanęły dwa wojska, dwa obozy do boju i walczą! A z nas kto się w boju ostoi? Na to bezpieczna odpowiedź: kto z Krzyżem, z Kościołem, z Piusem, ze Stolicą Apostolską: ten zbawiony; kto z Garibaldim, z łożami, z Piemontem przeciw Papieżowi, Kościołowi, Chrystusowi: dla tego na świecie nie widzimy drogi do zbawienia, dla tego w wieczności nie mamy odwagi wypowiedzieć wyroku potępienia — a przecież już o nim powiedziano: *anathema esto.*

Stanęły dwa wojska, dwa obozy do boju i walczą! A pomiędzy walczącymi stoi święta, światłem oblana postać Piusa IX. i ze zbolałem sercem woła: „Zepsucie obyczajów, którego nigdy dosyć opłakiwać nie można, codziennie wzbiera i rośnie, podsycane bezbożnemi, niecnemi i plugawemi pismami, szerzone widowiskami w theatrach i zgorszeniem w domach publicznego grzechu, wszędzie dziś otworem na roścież stojących; najpotworniejsze, najstraszniejsze błędy wszędzie rozsiane; wylew przerażający, a wzmagający się wszystkich zbrodni i występków; śmiertelny jad niedowiarstwa i zupełnego na świętości wszystkie zobojętnienia bez granic rozwiany; zniewaga i pogarda władzy kościelnéj, spraw i praw świętych; niesprawiedliwy gwałt i grabież dóbr kościelnych; dzikie prześladowanie służby ołtarzowéj, zakonów i zakonników, klasztorów i dziewic Bogu poślubionych: nienawiść prawdziwie szatańska przeciw Chrystusowi Panu, jego Kościołowi, jego nauce i przeciw téj naszéj Stolicy Apostolskiéj; oto wybryki prawie niezliczone, popełniane przez wrogów zaciętych religii katolickiéj, nad któremi musimy dzień i noc płakać.“

„Toć znacie dobrze, synowie kochani i szanowni bracia, tak pisze daléj Pius, nasz Ojciec święty, *) pisma najrozmaitszego rodzaju wychodzące z ciemnic, a pełne oszukaństwa, kłamstwa, oszczerstw i bluźnierstw, znacie szkoły oddane w ręce nauczycieli niewiernych, świątynie oddane na obrzędy niekościelne, i tyle innych szatańskich środków, zasadzek, usiłowań, któremiby nieprzyjaciele Boga i ludzi chcieli, w nieszczęśliwych Włoszech, wywrócić posady, gdyby to było podobne, Kościoła Katolickiego; wiecie, jak pragną zepsować i kazić coraz więcéj narody, a osobliwie niebaczną młodzież, by wyrwać z głębi duszy naszą wiarę — naszą najświętszą religią!“

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 16. Marca 1864.

Rozporządzenia władzy duchownéj, mocą których JX. Klass wikaryusz z Skrzetusza, przeznaczony został do Tuczna, a JX. Edmund Byczyński z Piły do Uścia, zostały w ten sposób zmienione, że pierwszy obejmuje posadę wikaryusza w Uściu, a drugi w Czarnkowie.

Parafia w Noskowie, w dekanacie Borkowskim, utraciła przez śmierć JX. Wojciecha Stajkowskiego nastąpioną w dniu 10. m. b. swego dotychczasowego pasterza.

Urodził on się w Czempiniu dnia 17. Kwietnia 1797. roku, gdzie też początki swych nauk w tamecznéj szkółce elementarnéj pobierał. Kształcenie jego późniejsze było w szkole podówczasowéj przy seminarium duchowném w Poznaniu. Zawód swój duchowny rozpoczął w témże seminarium z dniem 1. Września 1818. roku.

Święcenie subdyakonatu udzielone mu zostało w Gnieźnie, w dniu 17. Marca 1821., diakonatu 7. Kwietnia, a kapłańskie 28. Października t. r.

Po wyświęceniu przeznaczonym został na wikaryusza do Wielichowa, gdzie pozostawał do 20. Czerwca 1824. r. następnie urzędował jako wikaryusz w Słopanowie, póżniéj w Koźminie, a nareście w roku 1833. przy kościele w Miłosławiu. W roku 1834. objął kommendę nad kościołem w Górze i Noskowie administrując pierwszą parafią do 1. Października 1857., a ostatnią do dnia swego zgonu.

*) Encycl. ad Ep. Italiae 10. Aug. 1863.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 17go Marca 1864.

JX. Roszak przeznaczony na wikaryusza do Mokronosa, uzyskał prezentę na kapelanią dworską w Wróblewie i przeniósł się tamdotąd w celu pełnienia obowiązków do téj kapelanii przywiązanych.

Przesyłamy w załączeniu dwa wykazy składek z Archidiecezyi Poznańskiéj na zasilenie skarbu Ojca świętego i na missye zagraniczne w celu umieszczenia wiadomości tych w *Tygodniku.*

Świętopietrza

nadesłano w roku 1863.

N.	Dekanat	Liczba Ludności	Tal.	śbr.	fen.	Uwagi
1	Poznański	29544	558	27	„	
2	Borkowski	14741	122	13	2	
3	Bukowski	29728	69	13	9	
4	Czarnkowski. . .	33074	205	6	3	
5	Grodziski	43072	572	26	6	
6	Kempiński . . .	21348	110	26	3	
7	Kościański . . .	25052	430	28	3	
8	Kostrzyński . . .	14575	47	28	„	
9	Kożmiński . . .	43087	95	29	1	
10	Krobski	41963	500	17	7	
11	Lwówecki	43625	203	20	„	
12	Miłosławski . . .	14927	101	8	10	
13	Nowomiejski . .	25191	188	„	2	
14	Obornicki	31251	258	15	8	
15	Ostrzeszowski .	22963	46	5	1	za 3 kwartały.
16	Rogoziński . . .	18449	106	18	„	
17	Śmigielski . . .	15612	173	4	7	
18	Śremski	37847	323	17	„	
19	Średzki	28588	182	21	8	
20	Wałecki	21326	309	6	6	
21	Wschowski . . .	26594	411	22	1	
22	Zbąszyński . . .	30002	474	13	3	

Na Missye zagraniczne

wpłynęło w roku 1863.

N.	z Dekanatu	Ilość. Tal.	śbr.	fen.
1	Poznańskiego	53	20	11
2	Borkowskiego	28	21	9
3	Bukowskiego	50	21	„
4	Czarnkowskiego	18	4	2
5	Grodziskiego	13	27	1
6	Kempińskiego	25	22	„
7	Kościańskiego	38	26	8
8	Kostrzyńskiego	17	2	1
9	Koźmińskiego	30	9	„
10	Krobskiego	90	19	3
11	Lwóweckiego	59	22	1
12	Miłosławskiego	26	14	7
13	Nowomiejskiego	69	19	8
14	Obornickiego	78	12	6
15	Ostrzeszowskiego	9	6	„
16	Rogożińskiego	24	24	6
17	Smigielskiego	31	7	„
18	Sredzkiego	„	„	„
19	Sremskiego	52	12	6
20	Wałeckiego	„	„	„
21	Wschowskiego	40	27	1
22	Zbąszyńskiego	74	25	„

(Koresp.) **Z Ostrowa** dnia 6go Marca 1864.

Jęki prawdziwie żałosne dzwonów klasztornych w Ołoboku ogłosiły parafii i okolicy zgon i zejście ś. p. Floryanny Wewiórowskiéj dnia 28go Lutego, ostatniéj ze zakonnic w klasztorze, który założeniem sięga samych początków trzynastego wieku, który był świadkiem czasów Piastowskich, czasów Jagiellonów i

królów elekcyjnych, a nareszcie i wstrząśnień gwałtownych w początku dzisiejszego wieku. Tu to się modlono za poległych pod Warną, składano dzięki Wszechmocnemu razem z całym narodem za zwycięztwa odniesione pod Dąbrową, pod Chocimem i pod Częstochową; a obecnie tam, gdzie dotąd tylko dziewice Bogu poświęcone przebywały wśród zacisza, którego progów nikomu przestąpić wolno nie było, tam widzisz świecące się bagnety i żołnierzy z wojska pruskiego w klasztorze konsystujących. Dnia 2go Marca odbył się pogrzeb uroczysty ś. p. Floryanny. Lud z okolicy licznie się zebrał, i obywatele i księża, tak iż mury świątyni pięknéj ledwo wszystkich przybyłych objąć zdołały. Kościół żałobnie i gustownie był przybrany, a w środku na wysokim katafalku trumna bez wszelkich ozdób i świecideł stojąca, zdawała się przypominać wyrok Wszechmocnego i wołać do wszystkich: z prochuś powstał człowiecze i w proch się obrócisz. Żal głęboki w połączeniu z trwogą malował się na twarzach wszystkich obecnych, jakim serca były przepełnione „owe przybytki i mury, które prawie sześć wieków służyły za miejsce schronienia dziewicom Bogu poświęconym w co się zamienią?“ ...... Zdaniem u nas powszechném najstósowniéj by było sprowadzić w to miejsce Siostry Miłosierdzia i założyć szpital dla chorych, a może i ochronkę dla ubogich dzieci.

Podczas obchodu żałobnego przed umieszczeniem zwłok ś. p. Floryanny w klasztornych grobach przemówił Jks. Suszczyński, proboszcz z Ostrowa: zaczął od uczuć, jakie przepełniały serce każdego z przybyłych na pochowanie ostatniéj ze zakonnic, a zarazem i niejako klasztoru jednego może z najdawniejszych i najzamożniejszych. Szczegółowo przechodził życie 83letnie stawiając je za wzór skromności, czystości anielskiéj i pobożności chrześcijańskiéj, zakończył zachęceniem przytomnych do utrzymania klasztoru na cel religijny w słowach treściwych i z namaszczeniem kapłańskiém powiedzianych.

(Koresp.) **Z diecezyi Wrocławskiéj.**

Nasza diecezya, jak wiadomo, jest jedną z pierwszych, założonych w Polsce z zaprowadzeniem chrześcijaństwa przez Mieczysława I., choć z porządku nie w Wrocławiu, ale w Smogorzewie była katedra biskupia. Gdy już Śląsk odpadł od Polski, to biskupi wrocławscy długie lata zostawali pod zwierzchnictwem arcybiskupów gnieźnieńskich, a właściwie dopiero węzeł ten, już prawda znacznie nadwerężony, został przez przyłączenie Śląska do Prus rozerwanym. Po dziś dzień żyje w diecezyi Wrocławskiéj (t. j. w tak zwanym Śląsku pruskim i austryackim) około 800,000 Polaków katolików, a raczéj katolików pochodzenia i języka polskiego, bo uczucia i wspomnienia narodowe już prawie zaginęły, choć śląska kraina nosiła i nosi poniekąd już nieomal zapomnianą nazwę Staropolski. Zamarły wspomnienia dziejowe, zagasła pamięć o polskich i śląskich Piastach, większa połowa Śląska zniemczała i zlutrzała, zwyczaje i obyczaje polskie się zatarły — a nie tylko wspomnień przeszłości, ale rzeczby można nie ma tu już nawet między polską ludnością nadziei innéj przyszłości, jaka nie zaginęła nigdy w innych polskich dzielnicach. Istnieje wprawdzie piękne podanie w Śląsku o wojsku św. Jadwigi, które śpi w Trzebnicy, i które ma kiedyś powstać i walczyć za wiarę, ale znaczenia tego podania lud śląski nie rozumie. Dwa jednakże pozostały jeszcze łączniki, silne potężne, któreby przy jakiéj takiéj pracy ze strony rodaków po za obrębem Śląska i Ślązaków samych, mogły się przyczynić do bliższego zespolenia synów jednego narodu, a zarazem z tych łączników dałaby się zapewne wydobyć iskra, aby było z czego niecić przyszłość. Jestto *wiara* i *język*.

Co powiedział Chrystus o niewieście Chananejskiéj, że takiéj wiary nie znalazł nawet w Izraelu, to można poniekąd zastósować i do Śląska w porównaniu z Polską i innemi krajami. Tu panuje żywa, silna wiara, niby skalista opoka, opierająca się burzom. I nie dziw — lud górnośląski straciwszy pamięć świetnéj przeszłości i nie marząc o szczęśliwszéj przyszłości, żyje tylko wiarą, ukochawszy ją wszystkiemi siłami serca i duszy. Prawdę tę przyzna każdy, kto choć pewien czas pobawił w Górnym Śląsku (nie w Dolnym, bo tam już niemczyzna prawie przytłumiła narodowość polską), a przyznali ją i wypowiedzieli tacy zacni, znakomici, świątobliwi mężowie, jak np. kardynał Diepenbrock i biskup Bogedain, filary kościoła, a gdyby wszyscy milczeli, „to kamienie świadczyć będą,“ jak pisze Ślązak Karól Miarka w *Gwiazdce Cieszyńskiéj*, „kamienie owych kościołów, jedynie przez dobroduszność ludu górnośląskiego wystawione w Piekarach, w Pszowie, w Ostrogu i t. d. Świadczyć będą nieme ściany kościołów, przyozdobione ze składek szczodrobliwych Górnoślązaka ubogiego!“

Zasługuje więc Śląsk pod wszelkim, a mianowicie religijnym względem, na baczną uwagę, a jednak śląska kraina jest prawie zupełnie nieznaną w dalszych ziemiach polskich. Toż i w „*Tygodniku Katolickim*“ prawie wcale nie ma bliższych wiadomości o naszéj diecezyi (mówię naszéj, choć nie jestem Ślązakiem z urodzenia, i tylko przypadkowo od niedawna tu przebywam), a i „*Tygodnik*“ ledwie w kilku egzemplarzach tu dochodzi. Nie ma kto pisać, bo znajduje się wprawdzie w diecezyi Wrocławskiéj przeszło 400 księży, umiejących po polsku, ale znaczna ich część jest pochodzenia niemieckiego, a wszyscy bez wyjątku odebrali tylko niemieckie wykształcenie, więc nader im trudno pisać po polsku, bo ledwo kazanie z trudem po polsku powiedzą. Zaś prócz księży nie ma prawie nikogo, ktoby umiał i chciał pisać po polsku. Dążność giermanizacyjna tu od wieków się rozrasta, a nawet użyto kościoła za narzędzie niemczenia i temu to głównie przypisać należy, że większa część Śląska odpadła od katolicyzmu. Posłuchajmy słów śp. biskupa Bogedaina, które powiedział podczas szkólnéj rewizyi: „Ciężko zawiniły owe szkoły, których szczególnym celem była giermanizacya. Dopięły one wprawdzie swego zamiaru, bo lud niegdyś polski mówi po niemiecku, ale wykształcenie serca stało się smutną ofiarą. Zaniedbano język przyrodzony, a przecież tylko językiem ojczystym można mówić do serca, tylko ojczystym językiem może się odzywać serce do nieba. Usiłowanie szkół zniemczyło niektóre okolice, a osobliwie na lewym brzegu Odry, ale też niepobożność dosięgła w owych stronach wielkich rozmiarów.“

Lecz porzućmy tę drażliwą sprawę, o któréj tomy pisaćby można, chociażby tylko ze Śląska brać wątek, a zamiast biadać nad tém, co było i co zginęło prześladowaniem obcych i naszą niedbałością, zastanówmy się raczéj i poznajmy bliżéj, co jest, aby obmyślić środki zaradcze naprzeciw złemu. Z pociechą serca wyznać trzeba, że byli i są niektórzy mężowie, aczkolwiek w tak szczupłéj liczbie, że nie trudno ich na palcach porachować, którzy nie podzielali potępienia godnego systemu niemczenia, ale opiekowali się gorliwie żywiołem polskim. Między tymi szlachetnymi mężami godzi się zaiste najprzód wymienić X. Melchiora Diepenbrocka, biskupa wrocławskiego i kardynała, który acz Niemiec, nie umiejący ani słowa po polsku, ukochał lud górnośląski miłością wielką i czule się starał o jego potrzeby. Był to prawdziwie świątobliwy biskup. Niezwykła powaga i jakieś wyższe namaszczenie spoczywało na jego wspaniałéj twarzy, a do tego był wysokiéj postaci. Dobroczynność X. Melchiora nie znała granic, wszystkie swe dochody poświęcał na chwałę Boga i dobro cierpiącéj ludzkości. To też nie tylko katolicy, ale żydzi i protestanci nie już szanowali, ale czcili i wielbili tego czcigodnego biskupa. Ponieważ zaś starał się gorliwie o potrzeby ludu polskiego, więc zasługuje nie tylko na bliższą znajomość, ale i cześć ze strony Polaków. Odebrał on zupełnie niemieckie wychowanie, a więc nie mógł mieć przychylnego o Polakach wyobrażenia, a zapewne podzielał powszechne zdanie o Górnoślązakach, że to lud ciemny, barbarzyński, podły. Ale wkrótce przekonał się X. Melchior, że twierdzenia te były oszczerstwami. Raz w Piekarach, tak był wzruszony prostotą serca i pobożnością ludu polskiego, iż ze łzami w oczach zawołał: Kochany ludu górnośląski! ty posiadasz serce dobre, prawdziwie nabożne! Dałbym palec mojéj ręki za to, żebym umiał po polsku, żebym z wami mógł się rozmówić.“ Raz bawił X. kardynał w Śląsku austryackim, i to w mieście Frydku, jeżli mnie pamięć nie myli. Liczne przybyły na powitanie księcia biskupa kompanie wiernych, które całą noc spędzały w kościele, śpiewając pieśni nabożne. Zdziwiony tém X. Melchior, udał się do kościoła, nie wiedząc coby ten śpiew znaczył (w Niemczech bowiem nie widział przykładów podobnéj pobożności). I słyszał w kościele śpiew w trzech językach: w polskim, czeskim i niemieckim. Rozrzewniło się jego serce na ten widok gorliwości o chwałę Bożą. Dostrzegli wierni, że ich kochany biskup znajduje się w kościele, a więc udali się ku niemu, wyciągając ręce i prosząc o coś. Nie rozumiał, czegoby chcieli, kardynał, gdyż mówili po polsku i czesku, sądził, że może pragną wsparcia, a więc ściągnął rękę do kieszeni, aby udzielić pieniędzy. Dopiero ci, co umieli po niemiecku, oświecili go, że lud prosi o błogosławieństwo. Tém więcéj się rozczulił zacny biskup, a chętnie udzielił błogosławieństwa, mówiąc: „Na przyszły raz, da Bóg doczekać, rozmówię się z wami w ojczystym języku.“ Powtarzał też później nieraz, iż podczas owéj nocy, zrozumiał dokładnie znaczenie słów psalmu, aby wszelki duch i wszelki język chwalił Boga. Zaczął się uczyć po polsku X. Melchior, ale nie dokonał zamiaru, gdyż śmierć nielitościwa zawcześnie go zabrała. Zarazem rozporządził, aby w seminaryum duchowném w Wrocławiu klerycy uczyli się po polsku i w tym celu powołał X. Kraińskiego na nauczyciela języka polskiego, który go dotąd udziela.

Wielkie też zjednał sobie zasługi o narodowość polską X. Bogedain, który pewien czas był wikaryuszem w Grodzisku, później nauczycielem religii w Paradyżu, następnie radzcą szkólnym rejencyjnym w Poznaniu, a od r. 1848. w tym samym charakterze w Opolu. Czcigodny ten kapłan, odbywając przeglądy szkół, troskliwie dozierał, aby nie była zaniedbaną nauka języka pol-

skiego, a mianowicie przestrzegał, aby nauka religii w polskim języku była udzielaną. Wydaniem śpiewnika zasłużył sobie na trwałą pamięć i W. X. Poznańskiém, a póżniéj w Śląsku zapoznawał duchowieństwo z literaturą polsko kościelną, pisując liczne artykuły do pisma: *Schlesisches Kirchenblatt*. Rozpowszechniał także w Śląsku pisma polskie. Zostawszy r. 1858. sufraganem wrocławskim starał się niemniéj gorliwie o pielęgnowanie zaniedbanego w Śląsku języka polskiego. Odbywał liczne wizytacye parafii i szkół, a wtedy to w infule i z pastorałem w ręku kazał w ojczystym języku do ludu górnośląskiego, wzruszając go do głębi serca. Można powiedzieć, że padł ofiarą trudów i prac pasterskich, gdyż umarł nagle, ruszony paraliżem, dnia 17. Września 1860. r. w mieście Pszczynie, gdzie odbywał wizytacyą, w 50. roku życia, w sile wieku. Zgon jego wywołał w Śląsku powszechną boleść. Na kazaniu pogrzebném powiedział kaznodzieja: „Nie będzie spoczywał X. biskup Bogedain między niemieckim, ale między polskim ludem, który tak gorąco miłował za życia, i który też równą odpłacał mu się miłością.“ Jakoż w Pszczynie pochowano zwłoki X. Bogedaina. Cześć jego pamięci.

Obecnie jest biskupem wrocławskim X. Foerster, słynny kaznodzieja na całe Niemcy, którego kazania są i na polskie przetłumaczone. Z najniższego stanu, gdyż ojciec jego był zwykłym rzemieślnikiem, doszedł pracą i nauką do biskupiéj i książęcéj godności. Sufraganem wrocławskim jest X. Adryan Włodarski, rodem z Górnego Śląska, Polak, opiekujący się ile można językiem polskim. O ile wiem, każdy sufragan wrocławski mówił zawsze po polsku, a dawniéj podobno był ten warunek i dla biskupów obowięzującym. Zaczął się i X. Foerster uczyć po polsku, ale zaniechał póżniéj tego zamiaru.

Jako krzewiciel polszczyzny zasługuje także na wspomnienie X. Aloizy Fietzek, zmarły proboszcz w Piekarach, kapłan świątobliwego życia i wielkiéj wiary. W Piekarach znajduje się cudowny obraz N. Maryi Panny, zażywający takiéj czci w Śląsku, jak obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj na całą Polskę. Ponieważ obraz ten w szczupłym drewnianym mieścił się kościółku, przeto X. Fietzek powziął zamiar wzniesienia wspaniałéj, odpowiedniéj dla tego obrazu świątyni. Nie miał ani grosza, ale miał wiarę w sercu i ufność w Bogu i oto dzięki szczodrobliwości ludu górnośląskiego, stanął wspaniały kościół, kosztujący kilkadziesiąt tysięcy talarów. Czyż to nie wymowny, w oczy bijący dowód pobożności polskiego ludu w Śląsku? X. Fietzek utworzył 5000 akcyi po 5 tal., a kto taką akcyą kupił, ten stał się spółzałożycielem kościoła. Co Sobotę odprawia się śpiewana msza za wszystkich fundatorów. Dodać wypada, że niemało też dopomogli do zbudowania świątyni Polacy poblizkiéj Kongresówki. Zjednał sobie krom tego X. Fietzek wielką zasługę wydawszy po raz jedynasty „Żywoty Świętych Skargi“ i „Matkę Świętych Polskę X. Jaroszewicza“ (to ostatnie w drugiém wydaniu). Dzieła te są w całym Śląsku rozszerzone. a Matka Świętych Polska zapewne po wszystkich ziemiach polskich się rozeszła. Roku 1849. wydał X. Fietzek pismo kościelne w języku polskim pod napisem: „*Tygodnik Maryański*.“

Tyle podaję tymczasem na początek szczegółów, niedokładdnych wielce, bo z pamięci i opowiadania tylko piszę o katolickiém i polskiém życiu w Śląsku. Jeżeli okoliczności zezwolą, a Bóg życia i zdrowia udzieli, nie omieszkam od czasu do czasu pisywać korespondencye do „*Tygodnika*,“ a szczęśliwy byłbym, gdybym jakiego rodzonego Ślązaka pobudził do pisania w języku polskim o diecezyi wrocławskiéj.

W Piekarach śpiewa pobożny lud pieśń o N. Maryi Pannie Piekarskiéj. Nie mogę przenieść na sobie, abym kilku następującemi wierszami z téj pieśni, tak dziś dla nas odpowiedniemi, nie zakończył mego listu:

„Nie frasujcie się ludzie udręczeni,
Panno Piekarska! Ty na nas wspomnij,
Boś się nie darmo w Śląsku zjawiła,
Tylko żebyś nas w smutkach cieszyła.
Ach pociesz, pociesz, Ciebie prosiemy,
Ratuj nas Jezu! niech nie zginiemy.“

(Koresp.) **Lwów** dnia 8go Marca 1864 roku.

„*Słowo*“ nasze lwowskie, w artykule pod napisem: „Co nam teraz czynić.“ w swych tegorocznych 14 i 15tym numerach ogłoszonym, zalecając swoim czytelnikom schizmę, fałszywie udaje schizmatyków za łagodnych i pełnych miłości ku innowiercom a łacinników za okrutnych tychże prześladowców, i że schizma moskiewska obrzędy od śś. Ojców greckich przepisane, w całéj swéj zachowuje czystości. Powiedziawszy bowiem, że się Polacy teraz daremnie kuszą, Rusinów sobie zjednać, gdyż ci dobrze wiedzą, iż Polacy, Moskale i Węgrzy są źródłem i przyczyną smutnego i nieszczęśliwego położenia narodu ruskiego, nadzieję uwolnienia się od jarzma Polaków, Moskali i Węgrzynów w przyszłym monarchów Europy kongresie pokłada i ztąd też przy końcu zachęca naszą Ruś, aby do tego kongresu adres podała, aby Europa jéj autonomię uznała, gdyż Ruś, choć nie ma arystokracyi i mało co intelligencyi, przecież w obszernym kraju liczy do 15,000,000, pomimo różnicy wiary węzłem braterskiéj miłości najściśléj z sobą połączonych. Ten zaś fałsz, który według tego artykułu powinien być Europie powodem do uznania autonomii Rusi, potwierdza nowym, pisząc fałszywie, iż Wschód, mówiąc ogólnie, a Ruś w szczególności, nigdy nie znały ani też wzajemnéj religijnéj nienawiści, ani tych okrutnych innowierców prześladowań jedynie za wiarę, ani św. inkwizycyi, które Zachód niewinną krwią ludzką zbroczyły. Już zaś wszystkie te twierdzenia są jawnym fałszem dla każdego, który choć nieco obeznany jest z historyą kościelną i dziejami kraju naszego, ztąd też one nowym są dowodem, albo matactwa, albo ostatniego nieuctwa redakcyi „*Słowa*,“ która taki artykuł, bez żadnéj uwagi, czytelnikom swym udziela. Że heretycy i schizmatycy na Zachodzie katolików zawsze nienawidzili i ile tylko mogli, prześladowali, temu bynajmniéj nie przeczę; ale i wschodni heretycy i schizmatycy nie inszym tchnęli duchem. Niech tylko sobie pisarz tego artykułu i redakcya „*Słowa*,“ jeśli historyą kościelną znają, przypomnią prześladowania katolików na Wschodzie za czasów Konstancyusza, Walensa, Basylika, Zenona, Konstantego II., Leona isauryka, Konstantyna kopronyma, Leona ormianina, Teofila etc. przez Aryanów, Monofyzytów, Monotelitów, Obrazoburców etc., a sami podobno uczują, iż heretycy i schizmatycy wschodni w okrucieństwie bynajmniéj nie ustąpili; jeśli nie przewyższyli nawet Zachodnich. Ale może w naszéj św. Rusi herezye i schizmy nie znały téj ku innowiercom nienawiści, bośmy z przyrodzenia samą łagodnością? Niech tylko sobie redaktor „*Słowa*,“ jeśli zna dzieje krajów naszych, na pamięć przywodzi, jak schizma moskiewska prześladowała Stryholników w XVI. wieku, Raskolników w XVIII., a naszych prawowiernych Uniatów za czasów Katarzyny II. i Mikołaja, i w przeszłym, i nawet w teraźniejszym, ze swéj tolerancyi i filantropii tak sławnym, wieku, a żałować podobno będzie, że się tego punktu w historyi tak delikatnego dotknął. Jeśli zaś P. Dydycki, aby nie być zmuszonym wyrzec się twierdzenia swego o łagodności Rusi, powie, iż wymienione prześladowania były od Moskali, nie zaś od Rusinów wzniecone i prowadzone; tedy mu najprzód przypomnę, iż monarchowie Moskwy aż do Katarzyny II. nie byli z narodu moskiewskiego, lecz z Rusinów, lecz potomkami Ruryka, którego „*Słowo*“ samo nieraz ze swemi potomkami Rusinami nazwało. Też mu przypomnę okrucieństwa kozackie za czasów Nalewajki, Chmielnickich, Gontów etc. rzeź humańską, w których Rusini ze zwierzęcém nawet okrucieństwem mordowali na naszéj św. Rusi innowierców, a to nie tylko Łacinników i Żydów, ale pomimo owego węzła miłości braterskiéj, którym według tegoż artykułu 15,000,000 Rusinów mają być, bez względu na różnice w wierze, połączone, i samychże naszych prawowiernych Rusinów, a to nawet jak skargi JJ. XX. Metropolitów prawowiernych do rządu polskiego ukazują, z daleka jeszcze większą wściekłością, niż Łacinników, lub Żydów. Żeby się podobno od tego zarzutu wykręcić pisarz tego artykułu, nie czyniąc żadnéj wzmianki o cierpieniach nie tylko Polaków i Żydów, ale i własnych swych współbraci, prawowiernych naszych Rusinów, od schizmatyckich kozaków, moskiewskich swych współbraci, prześladowania przypisuje nie nienawiści religijnéj ku innowiercom schizmatyków, ale jedynie polityce moskiewskiéj, w czém się widocznie myli; bo najprzód kilka milionów prawowiernych Rusinów, jedynie z nielicznego i nic nieznaczącego mieszczaństwa i wieśniaków, nawet swym prywatnym panom we wszystkiém uległych, złożonych, nie mogły nigdy być polityce moskiewskiéj tak niebezpieczni, jak katolicy obrządku łacińskiego, protestańci, lub Raskolniki, a przecież tych, przynajmniéj w teraźniejszych czasach jawnie (bo i ci zawsze byli i są jeszcze teraz skrycie od rządu moskiewskiego prześladowani) rząd moskiewski nie zaczepia, a prawowiernych naszych Rusinów dopóty, w sposób nawet częstokroć dziki, dręczył i mordował, dopóki Unii św., przynajmniéj jawnéj, w swych krajach zupełnie nie zniosł. Nadto gdy cierpienie daleko niebezpieczniejszych obywateli, niż byli prawowierni Rusini, jedynie ztąd pochodzi, iż rząd moskiewski dobrze wie, że Zachód oburzyłby się na niego, gdyby śmiał jawnie w sposób okrutny, czy katolików obrządku łacińskiego, czy protestantów prześladować, jako też, iż liczba Raskolników nienawiścią ku niemu tchnących jest między właściwą Moskwą daleko większa niż schizmatyków synodalnych, rzeczą jest jawną, że nie polityka, ale nienawiść religijna Moskali wznieciła prześladowanie przeciw biednym naszym prawowiernym Rusinom, którzy i sami się bronić nie mogli, ani też spodziewać się pomocy z Zachodu tém samém, iż mu byli prawie nieznani. Również i o tém wątpić nie można, iż nie polityka, ale nienawiść religijna, kozaków do mordowania innowierców nie tylko obcych im narodów, lecz i samychże swych współziomków, prawowiernych naszych Rusinów pobudzała; bo z historyi wiadomo, iż schizmatycy kijowscy Metropolici pasterskiemi swemi listami kozaków do tego pobudzali

i miecze im na takie wyprawy w Kijowie poświęcali, jako też, iż kozaków w swym religijnym fanatyzmie nie mniéj starców, dzieci i niewiast, jak dorosłych mężczyzn, okrutnie mordowali, co polityce, gdyby jakiéj w tych mordach mieli, byłoby wbrew przeciwném, gdyż kraj ich jest bardzo nieludnym. Już zaś ponieważ „*Słowo*,“ a to nawet i słusznie, ogłosiłoby nas oszczercami, gdybyśmy dla tego, iż heretycy i schizmatycy, czy to na Wschodzie ogólnie mówiąc, czy też w naszéj św. Rusi w szczególności, katolików w sposób barbarzyński prześladowali i zabijali, śmieli twierdzić, iż Wschód cały, albo Ruś cała, tchną nienawiścią ku innowiercom, i ich jedynie z powodu ich wiary mordują, ztąd niech samo wniesie, na jakie imię ono zasługuje, gdy cały Zachód w tym artykule okrutnym innowierców prześladownikiem ogłasza, gdyż się on nie z samych tylko heretyków i schizmatyków, ale i z katolików składa, i liczba tych ostatnich nadto więcej, niż w czwórnasób liczbę wszystkich heretyków i schizmatyków Zachodu razem wziętych przewyższa. Już zaś katolicy, którzy nie usty tylko, ale i sercem są takimi, jak na Wschodzie, tak i na Zachodzie, nigdy nie mieli, nie mają i mieć też nie mogą nienawiści religijnéj ku innowiercom, bo dobrze na to pamiętają, iż bez szczeréj ku wszystkim, bez wyjątku, bliźnim, nawet ku swym osobistym najjadowitszym wrogom, miłości nie są i być nie mogą prawdziwymi PANA JEZUSA uczniami, ani PANA BOGA kochać. Nienawidzą wprawdzie katolicy, i ze swojéj i ku BOGU i ku bliźnim miłości, muszą nawet nienawidzić herezyą i schizmę, bo wszelki fałsz, tém samém już, iż jest fałszem, i chwale Boskiéj jest przeciwnym i oraz téż zgubą, tak doczesną, jako i wieczną bliźnich, zwłaszcza, iż błędy w wierze bezpośrednio mają wpływ zgubny na zasady obyczajowe. Ale samychże bliźnich, czy to przez herezyą, czy przez schizmę, omamionych kochają, i z téj ku nim szczeréj, a tém samém, dzielnéj miłości usiłują ich ze swych wyprowadzić błędów; ale nie prześladowaniem i mordami; bo dobrze wiedzą, iż wiara jest wnętrznėm przekonaniem, nie zaś zewnętrznėm udawaniem i że prześladowanie tylko to drugie, nie zaś i pierwsze wymódz może, jako też, iż gwałtami rozumu nie oświecisz i woli ludzkiéj nie zmiększysz, ale owszém i tamtę bardziéj przyćmisz i tę w złości zatwardzisz. Ztąd Kościół katolicki jedynie modlitwą, znając, iż wiara jest darem Bożym, zbijaniem uczoném błędów i opowiadaniem prawdy katolickiéj z herezyami i schizmą wojuje. Ta właśnie szczera, katolicka ku wszystkim, bez żadnego wyjątku, bliźnim miłość jest jedyną przyczyną, czemu Kościół katolicki, a w szczególności święta Stolica rzymska, i zawsze posyłały i teraz posyłają misyonarzy tysiącami nie tylko do heretyków i schizmatyków, ale i do niewiernych, a nawet i najdzikszych, a katoliccy misyonarze, ze swéj ku BOGU i bliźnim miłości, nie tylko na niezliczone prace i cierpienia, ale i na śmierć, częstokroć i najokrutniejszą, chętnie się poświęcają: co we Wschodzie i Rusi schizmatyckich rzeczą jest nie słychaną, bo bez prawéj władzy niepodobno mieć prawdziwéj ku BOGU i bliźnim miłości, a bez niéj niepodobno jest na takie się trudy i śmiercsamądla dobrainnych odważyć. Temu zaś twierdzeniu bynajmniéj się nie sprzeciwiają religijne na Zachodzie przeciw Albigensom, Hussytom, Hugenotom, lub trzydziestoletnia przeciw protestantom niemieckim wojny, bo, jak samiż historycy protestanccy, którzy są szczerzy, ukazują, katolicy w nich nie byli zaczepną, lecz jedynie broniącą się stroną. Ale zarzuca „*Słowo*,“ iż Wschód i Ruś nigdy nie znały zachodniéj waszéj św. Inkwizycyi. Jeźli o wyraz ten „św. Inkwizycya“ idzie, tedy to prawda, ale jeźli idzie jemu, co i sam rozum wymaga, o rzecz samą, tedy to znowu historycznym jest fałszem; bo Wschód i Ruś prawowierna znały i znają Inkwizycyą św. Stolicy rzymskiéj, która w rzeczy saméj jest świętą, bo i za cel jedynie ma czystéj wiary św. nauki między nami katolikami zachowanie, i tych tylko używa środków, których konieczność wymaga, zamykając jedynie rozsiewaczów błędów, jeśli się poprawić nie chcą, by innych zwodzić nie mogli, potępiają fałszywe nauki, czy usty czy pismem, rozrzeszone, a nigdy jeszcze, a nawet rozsiewaczów złośliwych błędów na śmierć, lub na męczarnie nie skazała, a Wschód i Ruś schizmatycka znały i znają jeszcze teraz nie katolicką, ale polityczną, hiszpańską inkwizycyą, którą Stolica św. nie tylko nigdy nie pochwaliła, ale owszem potępiła, a to, iż tych tylko papieżów wspomnę, których wrogowie Stolicy św. najbardziéj za intolerantów i tyranów udają, św. Grzegorza VII. i Sixtusa V. Żeby mi „*Słowo*“ nie zarzuciło w tych twierdzeniach oszczerstwa, muszę i jedno i drugie udowodnić. Iż Wschód i Ruś katolicka miały tę samą inkwizycyą, co na Zachodzie św. Stolica Apostolska i biskupi katolicy w swych diecezyach, to jawnie ukazują akta wszystkich, czy ekumenicznych, czy miejscowych, wschodnich soborów i liturgia na Niedzielę prawosłowia: owszem i tenże „*Słowa*“ artykuł nie tylko temu nie przeczy, lecz nawet i wyraźnie wyznaje. Że zaś Wschodowi i Rusi schizmatyckiéj i inkwizycya nawet hiszpańska ze swemi okrucieństwami i mordami dobrze znana była, tego dowodem są i wyżéj wspomnione na Wschodzie katolików, a na Rusi stryholników, raskolników, prawowiernych naszych uniatów prześladowania, jako też konstantynopolitański Patryarcha Cyryll i Łukasz, kijowscy metropolici Pimin, Focyusz, Izydor, moskiewscy zaś Zosima, Filip etc., a ją za naszych nawet czasów synod rządzący nie raz wykonywał, skazując nie tylko osoby świeckie i księży, ale i samychże biskupów, nie tylko za rozszerzenie, ale i za proste przyznanie się, do nauki czy to wierze, czy też tylko polityce moskiewskiéj przeciwnéj, albo na wieczne w odległych, jak np. sołowiejskim, klasztorach, albo na również dożywotne wygnanie na Sybir.

Również fałszem jest, iż schizmatycy ruscy obrzędy śś. Ojców greckich w całéj swéj zachowują czystości, albo téż, iż, czy łacinicy, czy Rusini obrjadowcom „*Słowa*“ przeciwni, nie słusznie ich o dążność do schizmy posądzają. Bo że schizma ruska, iż rzeczy mniejszéj wagi pominę, w samejże św. Liturgii wprowadziła nowinki nie tylko śś. Ojcom greckim wcale nie znane, ale co gorzéj i niezupełnie się nawet z ich wiarą zgadzające, rzeczą jest pewną. Schizma pokłony bije a i na kolana czasami upada przed chlebem i winem, gdy je ze żertwienika do konsekracyi do ółtarza niosą, a przeciwnie sam Najśw. Sakrament bynajmniéj nie szanują, trzymając go nie na ółtarzu, lecz na żertwieniku, nie zamknięty, bez żadnego światła, gdy tym czasem przed obrazami wiele się i świec i lamp pali, a przechodząc i najmniejszego jemu nie ukazują uszanowania. Co wszystko synod zamojski słusznie zniósł, zakazując pokłonów przed chlebem i winem, gdy je na ółtarz z żertwienika niosą, każąc przed Najśw. Sakramentem na kolana upadać, i tenże w samym ółtarzu, pod zamknięciem i z wieczną lampą trzymać. Mówię słusznie, bo jak z jednéj strony i śladu nie ma u śś. Ojców greckich pokłonów przed chlebem i winem, tak przeciwnie najgłębsze u nich znajdziemy uszanowanie ku Najśw. Sakramentowi; bo i Liturgia św. Jana Złotoustego w tekscie swym greckim od Goara wydanym wszystkim na kolana przed nim upadać każe, i przed nim jeszcze św. Grzegorz nazianzeński św. swoją siostrę, Gorgonią, dla tego chwali, iż całemi godzinami przed Najśw. Sakramentem na kolanach modliła się. Co też, jako i życie św. Bazylego W., ukazuje, iż za ich czasów Najświętszy Sakrament, nie na żertwieniku, ale na samymże ółtarzu chowanym był, iż ółtarz jeszcze nie był przed Wiernymi Ikonostazem zakryty. Schizma już po poświęceniu do krwi pańskiéj dolewa wodę ciepłą, którą Ruś nasza tiepotą zowie, co również najsłuszniéj synod zamojski zakazał, bo pierwszą o niéj wzmiankę czynią schizmatycy ledwo w XIII. wieku. German patryarcha konstantinopolitański, nie pierwszy, świętych obrazów VIII. wieku obrońca, lecz drugi, czyli z Nauplii i Feodor Balsamon, w XV. wieku Simeon tessaloński, którego Ruś nasza zowie solońskim, i ten swój zwyczaj nie nauką lub przykładem śś. Ojców greckich, co przecież zawsze czynią, jeśli tylko mogą, ale jedynie powodami a to, iż najmniéj powiem, niedorzecznemi zalecają, przyczém Balsamon nadto niesłusznie kanon 32 trulański przytacza, gdyż on Ormianom nie to zarzuca, iż po konsekracyi do krwi pańskiéj, lecz że do wina w proskomidyi wody nie dolewają. Również i ten, wiernym arcyniebezpieczny, i z wiarą nie bardzo się zgadzający zwyczaj schizmy w wielki Czwartek Eucharystyą św. na cały rok chorych poświęcać i przytém Ciało Pańskie napawać krwią najśw. a potém szerzyć, co również synod zamojski zakazał, śś. Ojcom greckim był nieznany. Gdy to piszę, wręczono mi numer 16ty „*Słowa*,“ który mnie od udowodnienia téj prawdy, iż teraźniejsze schizmy ruskiéj obrzędy nie są czysto śś. Ojców greckich, uwalnia; bo, jak się to pospolicie tym wydarza, który fałsz popierają, „*Słowo*,“ które w numerze 15. śmiało twierdziło: iż Moskale obrzędy śś. Ojców greckich w całéj czystości zachowują, tenże fałsz w artykule przeciw wiedeńskiemu Wiestnikowi, który obrjadowcom „*Słowa*“ nie sprzyja, pod napisem: „Uwagi nad uwagami“ w swym 16. numerze powtarza; w nimże pisze, iż „*Nikon*“ moskiewski, poprawując w XVII. wieku ruskie swe liturgiczne księgi według greckich, przecież „nie przyniósł w ofierze słowiańszczyznę Helenizmowi, ale ją tylko podciągnął pod rozum *prawosławnéj* wiary i wnet kilkoma przykłady okazuje, iż nikońskie liturgiczne księgi różnią się od greckich. Już zaś wyznanie, iż „*Nikon*“ w swojéj ruskich liturgicznych ksiąg poprawie, one podciągnął pod rozum *prawosławnéj*, t. j. schizmatyckiéj wiary, dość okazuje, jakim duchem tchną ci, co brzydząc się, jako urąganiem się z obrzędu greckiego, temi ruskiemi liturgicznemi księgami, które powagą i w duchu synodu zamojskiego od prawowiernych metropolitów są wydane, do nikońskich wzdychają: a to samo już okazuje, iż nie płocho, czy łacinnicy, czy Rusini, obrjadowców „*Słowa*“ o dążność do schizmy posądzają, które posądzenie „*Słowa*“ w tymże 16 Nr. tém samém potwierdza, iż na początku swych nowinek słuchaczów swych przestrzega, że 8go tego miesiąca ma być w tutejszéj schizmatyckiéj Wołochów cerkwi aniwersarz za duszę schizmatyka Szewczenki. Bo że ten aniwersarz nie jest bynajmniéj narodową przeciw Lachom (do czego posiedzenie literackie w Matyce byłoby zaiste pewniejszém) ale religijną przeciw katolikom demonstracyą, już ztąd się okazuje, iż Wołosi żadnego, oprócz religijnego, nie mają ze Szewczenką związku, zkąd i to wypływa, iż oni nie swoim, lecz obrjadowców „*Słowa*“ kosztem tenże obchodzą. Nadto

tém ogłoszeniem „*Słowo*“ daje znać, iż schizmatyków ma za swych współbraci w wierze, bo będąc tak w przepisach cerkiewnych biegłym, iż śmie nie tylko księżom, ale i biskupom i metropolitom, którzy jego obrjadowcom nie sprzyjają, niewiadomość przepisów i ducha obrzędu greckiego zarzucać, musi zapewne wiedzieć, że już 10 i 44 z kanonów apostolskich pod wyklęciem zakazują udział brać w nabożeństwach akatolickich.

Przy téj okazyi niech mi wolno będzie uwagę czytelników „*Tygodnika Katolickiego*“ zwrócić na błąd w druku méj ostatniéj z 13. t. m. korespondencyi w 8. numerze *Tygodnika* umieszczonéj popełniony, gdyż on moc dowodu mego, że udzielenie paliuszu JX. metropolicie Litwinowiczowi jest dowodem szczególnego Stolicy św. i ku niemu i ku obrządkowi ruskiemu szacunku, zupełnie znosi. Błąd ten na tém zależy, iż rękopisma mego słowa: „Gdy tymczasem Homoforon jest ozdobą każdego biskupa greckiego“ oddane są temi: „Jak nie każdy na Wschodzie ma Homofor, ale tylko ci, których stolica szczególniéj odznaczać chce.“

(Koresp.) **Adryanopol** 16. Stycznia 1864.

Ostatni list, jaki odebrałem z Rzymu, był z daty 5. Grudnia, przeszłym kuryerem pisał Ojciec Tomasz, ja czasu nie miałem. Drogi między Stambułem a Adryanopolem zasypane są śniegiem, przeto też poczty ogromnie sią spóźniają. — Oto poczty z Carogrodu, która zwyczajnie w nocy z Czwartku na Piątek do Adryanopolu przybywa, dotąd jeszcze jéj niema. — Może zagrzęzła gdzie pod ciężarem listów do mnie wiezionych.

Ruch tu między Bułgarami znacznie wzrasta. — Czy to jest tylko zorza północna, która jasno świeci, a późniéj w mgle się rozpływa i zniknie, czyli też łaska Boża ów ogień roznieciła (co daj Boże) — to następstwo okaże, lecz oto w tych dwóch tygodniach dwa *wielkie* nawrócenia odbyły się — pierwsze jest Opat *Pachomius* kiedy przed dwóma laty w małéj Tyrnawie, która jest na drodze najprostszéj z Adryanopolu do brzegów morza czarnego, ruch unii okazał się, posłany tam był nasz pop Rafał. Metropolitą adryanopolski przestraszony tém, wysłał tam owego Archimandrytę Pachomiusza, aby utrzymał *prawosławie*. — Było to bardzo zręcznem z jego strony, gdyż właśnie ten Pachomiusz oprócz sprytu naturalnego, który w wysokim stopniu posiada, ma nadto nie jaką świadomość nawet z książek nabytą, i był z powodu tego oświecenia Archimadrytą prawdziwym Wielkiego Monastyru Bazylianów pod nazwą św. Jana w Rylcu, czy z Rylca, miejsca w Bałkanach położonego, gdzie do 300. zakonników jest zebranych samych Bułgarów. — Miejsce to bardzo jest nawiedzane przez pielgrzymów, dokąd i biskupi okoliczni się udają. — Owoż podczas jego opactwa nasz pop Rafał został przyjęty w tym klasztorze na mnicha. — Biskupi poznawszy zdatność Pachomiusza, używali go w rozmaitych potrzebach swych Eparchiów, tak że już od 14. lat jest po za swym Monastyrym. Znał go tedy i metropolita tutejszy, i dla tego go użył przeciw naszemu Rafałowi w Tyrnawie. Za przybyciem Pachomiusza Rafał musiał opuścić Tyrnawę, i jak mi to opowiadał, Opat chciał go pociągnąć do siebie, lecz ten mu miał powiedzieć, że i owszem spodziewa się, że jego przewielebność raczéj sam przyjdzie do nas. — I jakoż się sprawdziło. — Opat w Tyrnawie używał wielkiego wzięcia, był jakby naczelnikiem, dziekanem, w całéj téj okolicy, gdzie kilkanaście wsi samych Bułgarów jest osiedlonych. Ten tedy Saul został teraz Pawłem i zrobił wyznanie wiary katolickie w kościele przy wszystkich ludziach, w przytomności naszéj, jako *testes designati*, a teraz tylko czeka na *Emir name*, aby wrócić do Tyrnawy i zrobić porządny spis familii, które pójdą za jego przewodnictwem. Nie może być, aby metropolita nie pracował tam przez swych emissaryuszów, drogi tak są nie do przebycia, iż tu niewiadomo wcale co się tam dzieje, chociaż tylko 25 godzin drogi. Sądzę, że *Emir name* jest w tych listach, które tym kuryerem winny były przybyć do Adryanopolu. Po wyjeździe dopiero Pachomiusza na miejsce zobaczy się, ilu swym przykładem pociągnie.

Drugie nawrócenie jest zakonnika Panthaleimona Bułgara urodzonego o 6. godzin od Adryanopolu. Ten jest stósunkowo nawet majętnym, ma swój czyflik, otrzymał nawet instrukcyę, jaką w swéj młodości mógł mieć, to jest, iż umie czytać i pisać po grecku, i zdaje się, że musiał czytać niektórych Ojców greckich. Bardzo łatwo się tłómaczy w obu językach, lecz łatwiéj mu idzie po grecku. Od młodości swéj poświęcił się na życie pustelnicze, i chodzi w habicie zakonnym, ma już między 70 do 80 lat, lecz staruszek czerstwy. Od 40 przeszło już lat żadnego mięsa nie jada i póki był w okolicach Adryanopolu, zajmował się pewnym rodzajem kazań, które według tych, którzy takowe słyszeli, miały być napełnione duchem wielkim pobożności. Jakoż wielkie wrażenie robił szczególniéj też na niewiastach i z nich parę domów zakonnic utworzył w okolicach Adryanopolu. Lecz przez to obudził pewną zazdrość między duchowieństwem, które krzywém okiem patrzało, iż za nim wierni się ubiegają, opuszczając swych kapłanów, a nawet swego Władykę. Co gorsza publicznie i z mową powstawał na symonią, to też wywołał na siebie pioruny *Fanaru* i został wygnany na wyspę Thasso w zatoce *Monte-Santo* będącéj, zamieszkałéj przez kilka rodzin rybaków greckich. — Tam już od wielu lat przebywa, kiedy niekiedy tylko nawiedzając stały ląd, i to zawsze prawie ukradkiem. Lecz i tam niepróżnował, gdyż koło niego zebrało się mnóstwo uczniów, którzy pod jego przewodnictwem żyją, tak iż tam założył i zbudował klasztór, w którym 35 podobno zakonników, między nimi 2 kapłanów i kilku dyakonów. — Wszyscy ci są i Bułgarzy i Grecy, podobno tych ostatnich więcéj. Przed parą miesiącami przybył na stały ląd, nawet był w kościele metropolitalnym tutejszym, całe miasto zbiegło się, aby mu ucałować ręce, aby prosić jego błogosławieństwa, a szczególniéj też *devotus femineus sexus*. Ruch ten obraził Władykę, który już nie na Thasso zażądał jego wydalenia, lecz na *Monte Santo* do klasztoru, który jest więzieniem, jakoż i otrzymał reskrypt wystawiony od Paszy, aby go wzięto i wysłano na wygnanie. — Skoro się ta nowina rozbiegła po mieście, po kilkaset dam adryanopolskich w większéj części bułgarek przez kilka dni otaczało Paszę, prosząc go, aby im zostawił Panthaleimona.

Podczas kiedy metropolita o ów na niego wyrok wygnania starał się w *Rzymie tureckim*, Panthaleimon, zapewne przewidując burzę, lub też z innych powodów zniknął był i niewiedziano gdzie go szukać, kiedy już wyrok nadszedł. — Lecz także w tym czasie już wiadomém było, iż Archymandryta *Paccomi* poszedł na unią. Panthaleimon znał się z nim przed tem, a ponieważ jeden z jego uczniów dyakon jest przy Władyce, polecił mu, iżby od samego Pachomiusza dowiedział się co to ma znaczyć, i nim rozeszła się wieść o wyroku wygnania, starzec wiedzieć mógł, że nic nie traci się z obrzędów, czyniąc wyznanie wiary, w tenczas kiedy go szukano, on przybył do Adryanopolu i prosto poszedł do Rafała i oświadczył się, iż on chce być katolikiem. — Pasza zaś ze swéj strony, widząc ruch jaki panuje między damami bułgarskiemi, zdał rapport do Stambułu i czekał na rezolucyę, zawsze szukając starca.

Tymczasem po przybyciu Panthaleimona do Adryanopolu, pop Rafał *pour se mettre à couvert*, poszedł do Paszy, aby go uprzedzić o jego przybyciu. Pasza mu oświadczył, że czeka na decyzyą z Carogrodu, i jeżeli Rafał mu zaręczy, że na każde wezwanie dostawi Panthaleimona, zostawi go na wolnéj nodze, chociaż ma prawo go uwięzić. — Po daném zaręczeniu Panthaleimon został u Rafała, zaraz podał prożbę o przyjęcie go do kościoła do arcybiskupa i odtąd zawsze bywał tylko w cerkwi katolickiéj. Z powodu jego tu pobytu, mnóstwo schizmatyków przychodzi teraz do cerkwi naszéj, a szczególniéj też kobiet. Aby mieć nieco wolność pomówienia z nim, i przypatrzenia mu się bliżéj, zaprosiłem go do siebie na obiad, przybył ze swemi trzema zakonnikami. Wrażenie jakie na nas sprawił, jest dla niego i jego uczniów bardzo korzystne. — Całe ich ułożenie jest pokorne i pobożne. Mięsa nie jedli, nie mówili chyba zapytani, słowem wydali się mi tak jak owi mnisi, o których czytałem pod persterałem św. Bernarda. — Dzisiaj oto Pasza wezwał Panthaleimona do siebie, badał go czy jest lub czy chce być katolikiem, a gdy ten stał mocno w swém postanowieniu, wziął od niego deklaracyą urzędową i pozwolił mu wrócić się do siebie, to jest do Rafała.

Nawrócenie tego mnicha może pociągnąć wielki ruch, gdyż wszyscy Bułgarzy uważają go za świętego, ja zaś z innéj strony jeszcze uważam go za człowieka bardzo dobréj wiary, bo przeczytawszy *professio fidei*, które mam tu po grecku, zaraz prosił mnie, abym mu dał do przeczytania sobór florencki i trydencki, aby jak mówi, wiedział przecie na co przysięga, lecz aby mu był dostępnym, trzeba, aby był po grecku; nawet po słowiańsku wydrukowany nie byłby mu korzystny.

Zmiłuj się tedy mój najdroższy Ojcze, przedstaw tę potrzebę w propagandzie, gdzie mam nadzieję, że mają w tym języku i florencki i trydencki sobór i po parę egzemplarzy obu tych soborów po grecku, a florentyńskiego i po łacinie, dla nas tu jak najprędzéj przysłać, i to *jak najprędzéj*. — Będę pisał o to i do biskupa, lecz wątpię, aby oni to mieli, a jeżli mają, to może nie będą mogli nam dać, aby był pod ręką dla tych, którzyby potrzebowali tych książek.

Całuję ręce Ojca najdroższego i wszyscy my ścielemy się u nóg jego prosząc o błogosławieństwo.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Moskwa jest niezmordowana w zabiegach u Stolicy Apostolskiéj, by potępiła powstanie polskie.

Po tylu daremnych już usiłowaniach w tym względzie, zakołatał raz jeszcze ambasador moskiewski podwojonemi siły u papieża, by wreszcie wymęczyć wyrok potępienia. Ale Pius IX. pozostał niewzruszony. — Czas by téż już był, aby dwór moskie-

wski poznał, że sumienie papieża jest potęgą, nad którą żadna ludzka siła tryumfować nie zdoła.

2. Konferencye biskupa orleańskiego Mgr. Dupanloup zakończyły się dnia 27. Lutego. Słowo potężne, przenikające czcigodnego prałata ściągało tłumy słuchaczów z najwyższych klas społeczeństwa rzymskiego. Kaznodzieja szczególniéj zajmująco przedstawił obowiązki rodziców względem dzieci, o protestantyzmie i bóstwie Jezusa Chrystusa. Te sześć konferencyi mają wyjść wydrukowane na widok publiczny.

3. Biskup francuski z Belley wysłał jednego ze swych wikaryuszy generalnych do Rzymu, ażeby tam rozpoczął sprawę beatyfikacyi wielebnego proboszcza z Ars, i traktował o zamianie liturgii. — Diecezya bowiem Belley używała dotychczas liturgii lugduńskiéj.

4. Kongregacya Obrzędów zajmuje się w téj chwili badaniem pism wielebnego Gasparda del Buffalo, a edykt kardynała prefekta publikowany 13. Lutego w Rzymie wzywa Rzymian, aby przedłożyli w kancelaryi téj kongregacyi wszystkie listy i pisma wielebnego, które tylko zebrać można. Gaspard del Buffalo urodził się w Rzymie r. 1786. Pius VII. powróciwszy z więzienia polecił mu odprawiać missye w państwie papieskiem, które zalali liberaliści z epoki restauracyi, i Pius VII. dał mimo wiedzy kapłanowi sposobność uświątobliwienia i założenia bardzo pożytecznego dzieła. Gaspard del Buffalo skończywszy powierzoną sobie pracę, założył kongregacyą Missyonarzy przenajdroższéj Krwi Zbawiciela; umarł w Rzymie 28. Grudnia 1837. r.

5. W skutek starcia ulicznego żołnierzy papieskich z żołnierzami francuskiemi, powtorzonego kilkakrotnie w pierwszych dniach miesiąca bieżącego, wydał jenerał Montebello rozkaz dzienny, w którym zganił surowo podobne zajścia, a przypominając obudwom armiom, że jednéj bronią sprawy, wyraził nadzieję, że to przypomnienie ich obowiązku zapobieży na przyszłość wszelkim podobnym rozruchom. Mgr. de Merode rozkazał podobno dragonom i szaserom papieskim, którzy w tych starciach udział brali, wyruszyć ze Rzymu.

6. Dziennik turyński „*Armonia*“ z 28. Lutego podaje do wiadomości, że przesłał znowu do Rzymu 14,000 frank Świętopietrza zebranego od 24. Października ze wszystkich części Włoszech. Ojciec św. przesłał w zamian swe błogosławieństwo apostolskie szlachetnym dawcom i redaktorom pisma, które z taką gorliwością, odwagą i szlachetnością wspiera Namiestnika Chrystusowego.

7. Zdrowie Ojca św. jest zawsze jednakie. Choć wiek i trudy przyciskają go niekiedy, przecież przy siłach ciała, które mu dał Pan Bóg i pomocy łaski Boskiéj ma się wciąż dobrze. Dnia 1. Marca odbył osobiście kongregacyą w sprawie świątobliwéj Maryi Alacoque, telegraf donosił, iż się dnia 4. czuł znużonym i w łóżku pozostać musiał, ale późniéj już mieliśmy wiadomości, że audiencye dawał jak zwykle.

Dzienniki przeciwne Stolicy Apostolskiéj bardzo zdrowiem Ojca św. zajęte, wypatrują zdaje się z niecierpliwością śmierci papieża. Korespondent turyński do „*Chwili*“ pod znakiem złowrogim sz.·. b.·. piszący, donosi skwapliwie o każdéj słabości, jakoby wielkich ztąd spodziewał się wypadków. „*Dziennik Poznański*“ powtarza, co znajdzie, choć tymczasem wszystkie pisma fałszywą wieść poprawią. I tak Nr. 59 „*Dziennika*“ z 12. Marca przywodzi na str. 3. w pierwszym rzędzie *pod Turynem 7. Marca* depeszę telegraficzną, dawno przestarzałą „*Papież 4. b. m. musiał pozostać w łóżku, ale słabość jego nie grozi niebezpieczeństwem.*“ Była to dosłownie marsylska depesza z 5. Marca. — „*Dziennik*“ w drugim rzędzie téj samej strony pisze: „*W liście świeżo otrzymanym z Rzymu piszą mi, że od kilku dni Papież znów zapadł na zdrowiu.*“ Jest to nowina z „*Chwili*“ wyjęta z listu turyńskiego, pisanego wtedy, kiedy papież był zdrów zupełnie, bo 26. Lutego był na nabożeństwie publiczném, 1go na urzędowéj sessyi kongregacyjnéj, wciąż udzielał audiencyi. — „*Dziennik*“ na téj samej stronie w liście 4. Marca w Turynie pisanym do „*Chwili*“ donosi w ten sam dzień, kiedy się papież położył: „*Piszą mi z Rzymu że choroba papieża przybrała niebezpieczny charakter, a nawet głoszą, że nadzwyczajna rada kardynałów przygotowała domyślnego następcę, mgra Corsi, przeciwnika jedności Włoch.*“ — Sposób taki opowiadania spraw rzymskich dowodzi, jak mało ci znają stósunki, o których doniesienia fabrykują albo odpisują. — Ojciec św. wtedy, kiedy te listy z Rzymu miały być pisane, był zdrów, zasłabł 4. Marca, i po dwudniowym wypoczynku przyszedł do siebie zupełnie, choć się od pracy wstrzymuje.

Nowina o nadzwyczajnéj radzie kardynałów jest nieprawdziwą i niedorzeczną. Takie „*przygotowanie domyślnego następcy*“ byłoby ciężkim grzechem, krzywoprzysięstwem każdego, ktoby się doń dał skłonić, sprzeciwia się wszelkim regułom, zachowywanym przy oborze Papieży w konklawe, jedném słowem jest niepodobném. Kto twierdzi, że coś takiego zajść mogło, albo nie zna najprostszych praw kościelnych, albo też przypuszcza, że kollegium kardynałów jest zgrają oszustów.

Mgra. Corsi w całym Rzymie nie ma. Znamy kardynała Corsi, ale ten jest w Pizie w Toskańskiém i obecnie w Rzymie ani nie rezyduje, ani nie bywa.

„*Domyślny następca*“ (jest to język korespondenta turyńskiego) niebezpiecznie chorego papieża, który każdéj chwili może skonać, musi przecież w Rzymie rezydować.

Zresztą cóżby się przez śmierć Piusa IX. w Rzymie, w Europie, w Kościele zmieniło? — Nic, zgoła nic! Po *crux de cruce* przyjdzie *lumen de coelis;* po jednym papieżu nastąpi drugi. Ani znajdzie się następca, któryby chciał zdradzić Kościół i Stolicę Apostolską; ani się znajdzie konklawe kardynałów, któreby chciało obrać uległą a raczéj niegodną duszę na Głowę Wojującego Kościoła, a dla pięknych oczu *di re gentiluomo* Francuzi z Rzymu nie ustąpią.

„*Dziennik Poznański*“ utrzymuje, że ministerstwo piemonckie zażądało w Paryżu, „*aby po zgonie dzisiejszego papieża lud rzymski powołany został do wolnego objawu swych życzeń.*“ (Nr. 61. 15 Marca.) Nie wierzymy téj nowince. Francuzi Rzymu strzegą a nie Papieża, Kościoła bronią a nie Piusa, i na to utrzymują załogę w Stolicy świętéj, by zamknąć bramy święte przed zuchwalstwem Piemontu. O tém tak dobrze w Turynie wiedzą, jak w Paryżu, a kto rozpowszechnia nowinki takiego rodzaju, dowodzi nieuszanowania dla czytającéj publiczności, któréj naiwną łatwowierność do tego stopnia na próbę wystawia.

„*Dziennik Poznański*“ na téj samej karcie donosi: że „*komitet narodowy i wielu obywateli rzymskich, podało petycyą do dowódzcy załogi francuskiéj, jenerała Montebello z prośbą, aby zajął się bezpieczeństwem miasta, które od jakiegoś czasu stało się teatrem nocnych rozbojów, kradzieży i morderstw, od których niedołęstwo policyi rzymskiéj zasłonić go nie może.*“

Fakt jest prawdziwy. Tak nazwany: „*komitet narodowy*“ podał do jenerała Montebello taką petycyą — ale „*Dziennik Poznański*“ dodał wyrazy „*i wielu obywateli rzymskich,*“ bo na petycyi nie było ani jednego podpisu.

Co się zaś tyczy onych okrzyczanych kradzieży i rozbojów które „*Dziennik Poznański*“ podaje za przyczynę obłożnéj choroby Ojca św.; to rzecz tak się ma.

Okradziono téj zimy w dwu kościołach obrazy powleczone sukienkami srebrnemi. Kradzież mianowicie w kościele ś. Rocha była znaczna. Zdarto złote korony z obrazu, wyłupiono brylanty, skradziono łańcuch złoty, *ex voto* zawieszony: to wszystko miało znaczną wartość. Aleć kradzieże dzieją się na całym świecie. Czyż nie skradziono sukienek srebrnych wielokrotnie w Poznaniu z obrazów?

Tymczasem policya papieska nie jest tak niedołężna. Złodziei schwycono, złoto i brylanty znaleziono, a złodzieje nie byli to Rzymianie, ale wszyscy trzéj przyszli z piemonckiéj już dzisiaj krainy, bo z Toskanii.

Zamordowano kasiera pewnego banku, w powozie na ulicy Lucina, i zabrano mu 200,000 franków. I tutaj policya nie była tak niedołężną i odkryła nie tylko zbójców, ale nadto niedwuznaczne ślady, dowodzące, że zabójstwo i łupież należały do ułożonego kompletu przeciw Stolicy Apostolskiéj, że trzeba było stronnictwu bezbożnemu pieniędzy i dowodów na niedołężność papiezkiéj policyi. Sądy okażą, kto telegrafami obwołał po całych Włoszech zabójstwo, a potém utrudniał schwycenie złoczyńców; sądy okażą, kto woźnicę przy tém obecnego otruł, by ślad zgubić i świadka się pozbyć; sądy okażą, kto artykułami sypnął na drugi dzień, przeciw Stolicy św. szkalując; sądy okażą, kto onę petycyę komitetu narodowego rzymskiego we Florencyi pisał; sądy okażą, kto po schwytaniu zbójców rozniósł po całych Włoszech, że są niewinni. Nazajutrz dzień po zabójstwie ogłosiły pisma bezbożnego stronnictwa, że się kampania przeciw Rzymowi rozpoczęła. Zaiste, że to kampania godna bohaterów!

Nasze pisma o tém wszystkiém nie wiedzą i nie chcą wiedzieć i wytrwale lżą rządy Ojca świętego.

Oto wszystkie straszne rzeczy, w Rzymie popełnione. Czyż każdy dziennik nie przynosi nam z Paryża, Londynu, Bruxelli, Berlina codziennie podobnych smutnych doniesień? O tém nasi milczą, i lepiéj, że milczą, są to smutne strony zepsutéj istoty ludzkiéj; ale dla tego, że się raz coś podobnego w Rzymie zdarzy; dla tego ma Papież ustąpić tronu świętego Piotra Wiktorowi Emmanuelowi. To logika komitetu narodowego rzymskiego i jego adwokatów w Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Do tego numeru Dodatek numer 8.